

SUMIENIE A BŁĄD

Sumienie odgrywa pierwszoplanową rolę w odpowiedzi na moralne problemy, przed którymi staje dzisiejsze społeczeństwo i nad którymi dyskutuje się publicznie lub między ekspertami. Obecnie coraz częściej odwołujemy się do sumienia jako do ostatecznego sędziego własnych czynów w konkretnych okolicznościach życia. Nasz duch demokratyczny, przyzwyczajony do pluralizmu i do zmian opinii, popiera ten sposób widzenia rzeczy zarówno w dziedzinie moralnej, jak też politycznej. Jednakże zagraża nam w sposób ewidentny niebezpieczeństwo pomylenia sumienia z opinią. Już w zeszłym stuleciu kardynał Newman wskazywał na to ryzyko: „Kiedy nasi rodacy mówią o prawach sumienia, nie myślą już o prawach Stwórcy ani też o obowiązkach stworzeń względem Niego (tak jak w tradycji chrześcijańskiej)...; myślą raczej o wolności słowa mówionego i pisanego oraz o prawie do postępowania według własnego widzimisię, zupełnie nie martwiąc się o świat Boży (...) lub o stosowanie się do prawa moralnego”¹.

Bez wątpienia sumienie odgrywa w wydawaniu sądu moralnego istotną rolę, lecz wszystko zależy od tego, co rozumie się pod tym terminem: sumienie jest głosem Boga i Jego prawem, głosem prawdy i dobra, który przemawia na dnie mojej duszy, czy też jest przede wszystkim moim prawem do tego, by mój głos został usłyszany pomiędzy innymi głosami?

Moralisci bronili tradycyjnie prawa i nakazów sumienia w przyznanej mu przez nich dziedzinie, tzn. w rozpoznawaniu prawa moralnego i ukazywaniu sposobu jego zastosowania w konkretnych sytuacjach, odróżniając dobro od zła, a rzeczy dozwolone od zabronionych. Ich rola polegała zwłaszcza na badaniu i rozwiązywaniu przypadków wątpliwych. W naszych czasach natomiast moralisci bronią wolności wobec prawa i chętnie odwołują się do trudnych kazusów, do osobistego doświadczenia i opinii większości, gotowi nawet krytykować autorytet kościelny, który stoi na straży prawa. Również tutaj można zauważyć owo niebezpieczeń-

* Servais Pinckaers, ur. w 1925 r., studiował w La Sarte, Huy (Belgia) i Rzymie. Od 1973 r. wykłada teologię moralną na uniwersytecie we Fryburgu (Szwajcaria).

¹ *Lettre au duc de Norfolk*, rozdz. V.

stwo pomylenia sumienia z opiniami i pozostawienia każdego swemu własnemu sumieniu.

W tej dyskusji nad sumieniem stopniowo dochodzi coraz bardziej do głosu i odgrywa ważną rolę doktryna św. Tomasza, który wskazuje na konieczność pójścia za głosem własnego sumienia, nawet jeśli jest ono błędne i w samej rzeczy sprzeczne z prawem. Najpierw stosowano ją w odniesieniu do pogan, później do Indian amerykańskich, do Żydów, a na koniec, z większą ostrożnością, do problemu heretyków po reformie protestanckiej. Doktryna ta kładzie fundamenty pod tolerancję względem tych, których uważano za chybliwie pozostających w błędzie: można było ich usprawiedliwić, jeśli w dobrej wierze szli za głosem własnego sumienia². Obecnie przeszliśmy od tolerancji do ekumenizmu i do proklamacji wolności sumienia w sprawach religijnych. Wskazuje to na wyraźny postęp w rozumieniu człowieka, lecz pozostaje jeszcze pewna obawa, by nierozważne posługiwanie się ideą wolności sumienia nie doprowadziło do utraty z pola widzenia wymogów prawdy i obowiązków, które idą w parze z prawami sumienia.

Jest zatem rzeczą potrzebną zatrzymać się przez chwilę nad doktryną św. Tomasza, dotyczącą posłuszeństwa wobec sumienia, choćby nawet błędnego. Aby ją jednak dobrze zrozumieć, należy ją — jak się nam wydaje — umieścić w kontekście teologii moralnej naszego Doktora Kościoła i porównać ją z różnymi systemami zawartymi w nowożytnych podręcznikach, które można zakwalifikować jako moralną naukę o sumieniu. Zaczniemy od tego ostatniego punktu, ponieważ zostaliśmy uformowani, zarówno na katechezie, jak też przez kazania, na bazie tych koncepcji moralnych, rozwiniętych w ciągu ostatnich wieków, które były skoncentrowane na sumieniu i na nakładanych przezeń obowiązkach, tym bardziej że jeszcze dzisiaj posługujemy się spontanicznie jego kategoriami i stawiamy problemy moralne tak, jakby to były kazusy sumienia. Odkrycie nowego typu teologii moralnej, wypracowanego przez św. Tomasza, pomoże nam lepiej zrozumieć problem sumienia i umieścić go w szerszym kontekście.

1. MORALNY WYMIAR SUMIENIA

Teologowie, którzy pisali swe podręczniki teologii moralnej po Soborze Trydenckim z troską o dostosowanie ich do duszpasterskich wymogów czasu, wprowadzili tam więcej rzeczy nowych,

² Por. J.-P. Massaux, *La Liberté de conscience* (XVI^e-XVII^e siècle), Genève 1991, s. 237-255.

niż sami byli tego świadomi. Godne uwagi jest to, że w teologii fundamentalnej, obok traktatu o prawie, o czynach ludzkich i o grzechach, wprowadzili jeszcze nowy traktat poświęcony sumieniu, usuwając przy tym traktat o szczęściu i redukując część omawiającą cnoty. Jednocześnie duży akcent położony na badanie poszczególnych kazusów uczynił z teologii moralnej dziedzinę „kazusów sumienia”, co z biegiem czasu nadało jej nazwę „kazuistyki”. Umieszczając w ten sposób sumienie na pierwszym planie, teologowie ci postawili je prawdziwie w centrum teologii moralnej, która stała się dyscypliną specjalizującą się w dziedzinie sumienia.

Należy w tym miejscu zauważyć, że *Summa* św. Tomasza nie zawiera w swej części moralnej traktatu o sumieniu i że praktycznie nie spotykamy tam badania poszczególnych kazusów sumienia. U św. Tomasza miejsce decydujące w konkretnym sądzie moralnym zajmuje cnota roztropności. Znajdujemy się zatem na całkowicie odmiennej płaszczyźnie.

Rola sumienia

Jaka jest właściwie rola sumienia w tym nowym systemie? Jest ona całkowicie zdeterminowana napięciem między prawem a wolnością, które — niczym dwaj właściciele — kłócą się między sobą o pole ludzkich czynów. Czyny uważa się za naturalną własność wolności (rozumianej jako możność wyboru między przeciwnymi opcjami) i za moralnie obojętne tak długo, dopóki nie wkroczy do akcji prawo, wyraz suwerennej wolności Bożej. Prawo ogranicza wolność poprzez przykazanie lub zakaz. Narzuca się ono siłą obowiązku i w ten sposób kształtuje moralność. Jakość moralna czynów pochodzi zatem z zewnątrz i płynie z obowiązku prawnego. Można by rzec, że prawo przejmuje władzę nad czynem, kiedy ten podlega obowiązkowi nałożonemu przez prawo.

W tym kontekście kwestia moralna będzie w swej istocie polegać na ustanowieniu granic między terytorium należącym do prawa a zasięgiem wolności, tzn. na możliwie najbardziej wyraźnym określeniu tego, co w konkretnych okolicznościach jest, a co nie jest obowiązkowe, co jest dozwolone i wreszcie co jest zabronione.

Problem stawiany sumieniu jest, ściśle biorąc, następujący: postawione w obliczu czynu oraz w napięciu między prawem a wolnością, ma ono za zadanie pamiętać o prawie i uwzględniając jego zasady, powinno określać w konkretnych sytuacjach, co można

czynić, a czego nie można, do czego jest się zobowiązany, a co wchodzi w zakres wolności.

Problem sumienia wątpliwego

Problem komplikuje się, kiedy przy stosowaniu zasad prawnych pojawia się wątpliwość. Wchodzi tu w grę przypadek sumienia wątpliwego, który stanowi we właściwym tego słowa znaczeniu „kazu sumienia”.

Pokonanie wątpliwości w dziedzinie prawnej stanowi główne zagadnienie, które w owym czasie zajęło moralistów i podzieliło ich na probabilistów, probabiliorystów, ekwiprobabilistów, tucjorystów, itd., zgodnie z kryteriami użytymi przez nich do pokonania wątpliwości. Jest to właśnie wiek Kartezjusza. Wątpliwość jest w centrum zainteresowań i trosk tak moralnych, jak też intelektualnych, i znajduje również swe stałe miejsce w problemie sumienia.

W jaki sposób powinno się postępować, mając do czynienia z kazusami sumienia? Wchodzimy w samej rzeczy na teren koncepcji typu jurydycznego, która — przypomnijmy sobie — dochodzi w podręcznikach do głosu w takim przedstawianiu sakramentu pojednania, w którym kapłan sprawuje funkcję sędziego aplikującego sentencje prawne do wyznania penitenta. W moralności, w odniesieniu do sumienia, prawo pełni rolę, podobnie jak na płaszczyźnie prawa pozytywnego, zasady koniecznej do precyzyjnego sformułowania, które zapewnia jego promulgację. Należy zatem najpierw znać i interpretować prawo literalnie. Aby stało się to możliwe, sumienie będzie potrzebowało ekspertów, a zatem moralistów, których sądy utworzą swego rodzaju prawoznawstwo. Tym samym zostanie wprowadzony zwyczaj wydawania sądu odnośnie przypadków sumienia nie tyle na podstawie racji wewnętrznych, dotyczących przedmiotu sprawy, ile na bazie racji zewnętrznych, tj. zdania moralistów, biorąc przy tym pod uwagę ich autorytet i ilość opowiadających się za lub przeciw danej opinii. W kazuistyce znajdziemy wszystkie niuanse prawa, jak też całą pomysłowość i finezję ekspertów.

Sumienie między prawem a wolnością

Tak rozumiana moralność jawi się jako coś zewnętrznego względem człowieka zarówno dlatego, że ukształtowało ją właśnie prawo, jak też z tego względu, że do jej problemów podchodzono na sposób jurydyczny. Tymczasem sumienie, jako twórca prawa

i jego interpretator, pozostaje czymś wewnętrznym wobec podmiotu ludzkiego. W napięciu panującym między wolnością a prawem, gdzie dominuje problem relacji do autorytetu, który dyktuje prawo, oraz podstawy norm, sumienie znajduje się w niepewności: reprezentuje ono prawo wewnątrz podmiotu, lecz jednocześnie reprezentuje podmiot przed prawem i przejawia tendencję do popierania jego wolności, bądź to nie pozwalając na to, by określona norma nakładała brzemię zbyt ciężkie i by jej aplikacja stała się szkodliwa (mówi się, że nie zobowiązuje prawo *cum magno incommodo*, tzn. jeśli pociąga za sobą jakąś szkodę), bądź to przez miłosierdzie, które łagodzi surowość sprawiedliwości w szafowaniu sakramentami.

Obecnie, według opinii wielu, przeważa zdecydowanie szala wolności w imię sumienia osobistego, tak że niektórzy mają nawet wrażenie, iż nie istnieje już ani prawo, ani moralność. Pozostało tylko sumienie zawikłane we własną samotność. Stając w każdym razie po stronie wolności, sumienie uczestniczy w napięciu, które je przeciwstawia prawu i autorytetowi, i naraża na ryzyko utraty swej głównej funkcji świadczenia o prawie moralnym w ludzkim sercu.

Zawsze należy być posłusznym sumieniu, nawet błędnemu

Tak przedstawia się system moralny, na którym bazuje w epoce nowożytnej teza przejęta od św. Tomasza, według której zawsze należy iść za sumieniem, nawet jeśli ono znajduje się w błędzie. Jeśli rozumie się ją w sensie podanym przez tradycyjnych moralistów, służy ona jako potwierdzenie obowiązku sumienia, ponieważ ten pozostaje niezmienny nawet wtedy, gdy sumienie myli się co do prawa, które zawsze jest źródłem tego obowiązku. W tej legalistycznej koncepcji moralności błąd powinien odebrać sumieniu jego moc zobowiązującą, co mogłoby rozciągnąć wątpliwość także na sumienie pewne, ponieważ zawsze można by się pytać, czy ono, nie wiedząc o tym, nie jest w błędzie przez nieznamość czy też przeoczenie prawa lub okoliczności. Zdanie św. Tomasza we właściwy sposób zamyka lukę: nawet jeśli sumienie myli się co do prawa, nadal zachowuje swą moc zobowiązującą, bez wątpienia dlatego, że takie jest właśnie prawo, lecz przede wszystkim z tego względu, że rozumie się sumienie jako właśnie takie i że złamałoby się przynajmniej ideę prawa, gdyby się działało przeciwko sumieniu błędnemu.

Mimo to twierdzenie, że zawsze powinno się być posłusznym sumieniu, nawet jeśli znajduje się ono w błędzie, pociąga za sobą

ryzyko w przypadku tych, którzy akcentują wolność na szkodę prawa. Może ono bowiem doprowadzić do zwolnienia sumienia z obowiązku poszukiwania prawdy i przyczynić się do powstania w nich przekonania, że każdy rodzaj sumienia ma dokładnie tę samą wartość, niezależnie od tego, czy jego sąd jest prawdziwy, czy też fałszywy. Jedyнным kryterium będzie wówczas liczba, liczbowa przewaga danych opinii.

2. SYSTEM ŚW. TOMASZA: MORALNOŚĆ SZCZĘŚCIA I CNÓT

Przejdźmy teraz do analizy teorii św. Tomasza. Podstawą jego doktryny moralnej jest koncepcja człowieka stworzonego na obraz Boży i obdarzonego przez Boga naturalnym dążeniem do prawdy, dobra, szczęścia oraz do życia we wspólnocie; są to wszystko dążenia odpowiadające altruizmowi i otwarciu się na Boga zgodnie z dwoma pierwszymi przykazaniem, które Chrystus postawił przed wszystkimi przepisami Prawa. Nasza wolność rodzi się z otwarcia się tych dwu dążeń duchowych na uniwersalność prawdy i dobra. Cieszymy się nie tyle wolnością wynikającą z obojętności, ile wolnością ukierunkowaną na dobro, która nas uzdalnia do przekroczenia wszelkiego ograniczonego dobra i do poszukiwania postępu i doskonałości we wszystkich naszych czynach. Taka wolność, którą możemy nazwać szlachetną wolnością, została nam dana w zarodku, a rozwija się w nas poprzez wychowanie i nabywanie cnót. Cnoty nie są zwykłymi przyzwyczajeniami, lecz dynamicznymi jakościami duszy i serca, światłami i wewnętrznymi energiami ukierunkowanymi na działanie. Prawo, które ma za zadanie nami kierować, jest nade wszystko wytworem mądrości. Pochodząc od Tego, który jest ponad nami, przenika nas jako prawo naturalne, wpisane w serce każdego człowieka stosownie do jego dążeń duchowych, a także jako nowe Prawo, które jest samą łaską Ducha Świętego obecnego i działającego w duszy wierzących, służąc im jako przewodnik i jako wewnętrzna pomoc. Podczas gdy Dekalog dotyczy zwłaszcza czynów zewnętrznych, zabójstwa, cudzołóstwa, itd., nowe Prawo normuje akty wewnętrzne, poruszenia serca ludzkiego, sięgając samych korzeni czynu, jak np. gniewu lub złych pragnień.

Nauka moralna św. Tomasza wychodzi zatem od duchowej spontaniczności wyrażającej się w poszukiwaniu szczęścia, które zajmuje wśród innych dóbr pierwsze miejsce i znajduje najlepszą odpowiedź w ewangelicznych błogosławieństwach. Św. Tomasz analizuje dalej czyny ludzkie, nie pomijając roli, jaką odgrywa

w nich wrażliwość, aby zapewnić im jakość i doskonałość, przez co wychodzi daleko poza to, co jest przez prawo dozwolone lub zabronione. W dalszej części systematyzuje całą swą naukę moralną wokół cnót teologalnych i kardynalnych, do których dołącza — na co często nie zwracano uwagi — dary Ducha Świętego. Analizuje on również z całym realizmem i precyzją wady i grzechy, ujmowane jednak jako przeciwieństwa cnót, jako choroby, w związku z czym nie znajdują się one w centrum jego uwagi. Jego studium dotyczące praw jest bardzo zróżnicowane. Wychodząc od prawa naturalnego, które jest w człowieku, osiąga ono swój punkt kulminacyjny w nowym Prawie określonym przez łaskę Ducha Świętego, którego człowiek otrzymał w wierze i który działa przez miłość. W studium tym św. Tomasz bazuje na tekście *Kazania na Górze* i na sakramentach.

W tym organizmie bogatym i złożonym, skoncentrowanym na cnotach i darach, św. Tomasz wskazuje wyraźnie na dwa centra pełniące rolę zworników; pierwszym z nich jest miłość, która jednoczy i ożywia wszystkie inne cnoty, gdyż bez miłości byłyby one jako obumarłe; drugim zaś jest roztropność, która — zgodnie z obrazem dobrze znanym w starożytności — została porównana do woźnicy prowadzącego wóz cnót i jako taka kieruje również cnotami teologalnymi dzięki swej zdolności rozpoznawania miary, którą należy zachować w konkretnym postępowaniu. Bez roztropności wszystkie cnoty, nawet te najbardziej szlachetne, mogłyby pójść błędnymi drogami.

Zauważmy, że roztropność, o której mówimy, nie jest cnotą zabezpieczającą, jak to się często wyobraża. Prawdziwa roztropność polega na wnikliwości ducha, który, posługując się wiedzą i nabytym doświadczeniem, bada starannie i dokładnie określa, co powinno się czynić, aby osiągnąć większe dobro. Roztropność jest ponadto cnotą czynu; jej zadaniem nie jest tylko dawać nam rady, lecz przynagla nas ona do czynu, ponieważ nie może nazywać się prawdziwie roztropnym ten, który poprzestaje na samej dyskusji i dyskutuje nawet z prawdziwą umiejętnością, lecz już nie przechodzi do działania. Roztropność jest także cnotą intelektualną, gdyż poszukuje zarówno prawdy praktycznej, jak też egzystencjalnej, i wciela ją w czyn.

Miejsce sumienia

Sumienie powinno znaleźć swe miejsce tuż obok roztropności, tak aby mogła ona je wspomóc w ocenie czynności. Jednakże św. Tomasz nie zajmuje się sumieniem w traktacie o roztropności.

Nie traktuje go bowiem jako cnoty; lecz jako czynność rozumu praktycznego, o czym świadczy częsty zwyczaj wymieniania różnych aktów sumienia, które stawia zobowiązania i broni, usprawiedliwia lub oskarża, świadczy o uczynionym dobru lub złu, itd. Św. Tomasz omawia zatem sumienie pośród sprawności intelektualnych³ oraz w części poświęconej moralności aktów ludzkich, gdzie znajdziemy właśnie kwestię dotyczącą sumienia błędnego⁴.

Przy omawianiu zagadnienia sumienia nasz autor kieruje się innymi względami niż kazuistycy. Usiłuje budować swą teologię tak jak buduje się katedrę. Główną jego troską jest dobrze ociosać używane przez siebie kamienie, czyli właściwie zdefiniować, a następnie powiązać ze sobą omawiane rzeczywistości i pojęcia, którymi się posługuje. Dyskutowane w owej epoce przez teologów problemy dotyczyły natury i rozróżnienia sprawności ludzkich, cnót i darów, grzechów i praw. Należy zatem teraz zapytać, z jakimi sprawnościami wiąże się sumienie, czy jest ono *habitus*, czy też aktem.

Syndereza, iskra sumienia

W tej tak bardzo wnikliwej analizie, w której konkurują ze sobą arystotelesowski punkt widzenia oraz tradycja chrześcijańska, przekazująca nam ideę sumienia, spotykamy element bardzo interesujący, którego wyodrębnienie wymaga wielkiej uwagi.

Według św. Tomasza, sumienie ujawnia bowiem dwojaką płaszczyznę. Jest ono najbardziej zauważalne na polu wydawania sądu odnośnie czynów dokonanych lub zamierzonych; jest jednak jeszcze jedna, o wiele głębsza płaszczyzna, na której sumienie uruchamia naturalny i radykalny zmysł wyczulony na dobro i zło. Zmysł ten Doktor Anielski określa w swym języku technicznym jako naturalny *habitus* pierwszych zasad rozumu praktycznego i zgodnie z tradycją nazywa go synderezą. Rzadko się zdarza, by rzeczywistość tak bardzo dla nas cenna została okryta przy próbie jej definiowania tak wieloma słowami abstrakcyjnymi.

Na szczęście sam św. Tomasz podaje, na marginesie swego wykładu, obraz dobrze wyjaśniający owo źródło naszego sumienia, który pochodzi od św. Hieronima. W swym komentarzu dotyczą-

³ S. Th I, q. 79, a. 13.

⁴ S. Th I-II, q. 19. a. 5-6. Św. Tomasz wiele razy już omawiał problem sumienia błędnego w swych wcześniejszych dziełach: *Commentaire des Sentences*, II, d. 24, q. 2; *Questions de veritate*, q. 17; *Questions quodlibétiques*, q. 3, a. 1-2.

cym wizji czterech zwierząt z *Księgi Ezechiela* ów Ojciec Kościoła mówi w samej rzeczy o synderezie jako o „iskrze sumienia”, która nie gaśnie nawet w sercu Kaina po dokonaniu zabójstwa, i porównuje ją do orła, który koryguje z góry, kiedy popadają w błąd rozum i wrażliwość, symbolizowane w wizji przez człowieka, lwa i byka. Św. Tomasz usiłuje wyjaśnić wyrażenie św. Hieronima, ukazując różnicę między iskłą, która jest czymś najczystszy, co tylko może istnieć w ogniu, i ulatuje ponad płomień, a samym ogniem zmieszany z obcą materią, która kazi jego czystość. Ta iskła — to syndereza, czyste światło prawdy; ogień zaś — to sumienie, które może przypadkowo pomylić się w obliczu szczególnej materii, niższej od rozumu⁵. W ten sposób syndereza jest właśnie iskłą sumienia, źródłem oświecającego światła.

Chociaż porównuje się ją do tak bardzo ruchliwej iskry, syndereza, według św. Tomasza, nie jest w nas światłem okresowym; jest ona czymś stałym i nigdy nie gaśnie, ponieważ uczestniczy w naturze naszego ducha. Jest to naturalny *habitus*. Przykład Kaina po dokonaniu występku dobrze ilustruje tę jej niezmienność. Doktor Anielski utrzymuje zatem, że syndereza, rozumiana jako naturalne światło oświecające dobro i zło w sercu człowieka, nie może pobłądzić, ani zgrzeszyć, ani też zgasnąć. Wyjaśnia to następująco: „Aby ludzkie czyny mogły być prawe, jest rzeczą konieczną, aby istniała stała zasada, zasada niezmiennej prawości, która służyłaby jako miara wszystkich czynów ludzkich, sprzeciwiałaby się wszystkiemu, co jest złe, i skłaniałaby się ku wszystkiemu, co jest dobre. Jest nią syndereza, której zadaniem jest odrzucenie zła, a dążenie do dobra; należy przy tym dodać, że syndereza nie może ulec grzechowi”⁶.

Oznacza to, że w samej głębi sumienia każdego człowieka, niezależnie od tego, jak on postępuje, istnieje naturalny zmysł dobra i zła, ledwie zauważalne, lecz stałe światło, które świadczy o dobru i protestuje przeciwko złu.

Należy zwrócić uwagę na to, że wszystko to tworzy solidny fundament dla zbudowania dialogu z innymi ludźmi, pomimo błędów, grzechów i przeciwności. Znajduje się to bowiem w punkcie skrzyżowania dążenia do dobra oraz zmysłu prawdy, który pozostaje w samej głębi naszego sumienia jako iskła zawsze zdolna do rozsiewania światła i ognia w sercu i w życiu. Można zatem porównać synderezę do tajemnej niezwykle wrażliwej struny,

⁵ *De veritate*, q. 17, a. 2, ob. 3.

⁶ Tamże, q. 17, a. 2.

którą może łatwo poruszyć słowo dobre i sprawiedliwe, przekonujący przykład, przyjacielski gest lub słowo przebaczenia.

Zauważmy mimochodem, że św. Tomasz wyobraża sobie sumienie pod postacią światła, a nie głosu, i dlatego chętnie adoptuje do synderezy słowa Psalmu 4, 7, gdy mówi: „Świeci w nas światłość Twojego oblicza”. Syndereza jest bezpośrednim uczestnictwem w świetle Bożym, które jaśnieje w nas, stworzonych na Boże podobieństwo. Sumienie, które ona oświeca, jest zatem odbiciem światła Bożego w naszych sądach wydawanych o czynach.

Sumienie i jego sąd o naszych czynach: możliwość błędu

Przejdźmy teraz na poziom sumienia w ścisłym tego słowa znaczeniu. Idąc za powszechnym sposobem mówienia o nim, św. Tomasz uważa je za akt synderezy. W celu wyjaśnienia jego poruszeń, zgodnie z analizą sprawności, przejętą od Arystotelesa, odnosi on je do rozumu praktycznego. Syndereza jest światłem pierwszych zasad, oświecającym doro i zło; sumienie natomiast, aby wspomóc proces rozumowania, stosuje te zasady przez refleksję, badanie i rozważanie naszych czynów stosownie do ich materii, celu i okoliczności; prowadzi ono do wydania sądu o jakości czynów dokonanych bądź zamierzonych, który wyraża się w postaci zobowiązania, zakazu lub wyrzutu.

W tym dziele badania i oceny materii naszych czynów, w którym mają też swój udział nasze dyspozycje osobiste wraz z ograniczeniami i słabościami, może pojawić się błędny sąd o jakości moralnej, o zgodności naszych czynów z prawem Bożym. Z powodu ignorancji, za którą można być odpowiedzialnym przynajmniej przez zaniedbanie, może się zdarzyć, że się ocenia jako dobre to, co nim nie jest, lub jako złe to, co jest dobre bądź obojętne, jak na przykład — w przypadku chrześcijan — jedzenie mięsa ofiarowanego bożkom, o czym mówi św. Paweł w swym Pierwszym Liście do Koryntian. Św. Tomasz podaje w tym miejscu nigdy nie podejmowany po nim przykład poganina, który widzi w wierze Chrystusa akt zły, przeciwny rozumowi.

Sumienie jest poszukiwaniem prawdy

Wypada tu przypomnieć kontekst nauki moralnej św. Tomasza. Jest ona zakotwiczona w naszym dążeniu do prawdy, dobra i do szczęścia, rozwijającym cnoty niczym wewnętrzną energią. Problem moralny nie ogranicza się zatem do określenia tego, co jest dozwolone, a co zakazane, lecz ma na celu zapewnienie czynowi

dobrej jakości, postępu i doskonałości. Sumienie podąża za tym dynamizmem, który wypływa z głębokości duchowej natury człowieka. Oddaje się ono na służbę prawdy i największego dobra, o którym wydaje w nas świadectwo, a tym samym może stać się źródłem najczystszej radości i najbardziej pewnego pokoju, zgodnie z wierszem Psalmu 4, zastosowanym powyżej do synderezy, po którym czytamy dalej: „Wielu powiada: «Któż nam ukaże szczęście?» Wznies ponad nami, o Panie, światłość Twojego oblicza! Wlałeś w moje serce więcej radości niż w czasie obfitego plonu pszenicy i młodego wina. Gdy się położę, zasypiam spokojnie, bo Ty sam jeden, Panie, pozwalasz mi żyć bezpiecznie” (ww. 7-9).

Nie ma zatem przepaści między sumieniem a prawdą. Niczym promień wewnętrznego światła, sumienie jest całkowicie podporządkowane prawdzie; usiłuje ono czynić w nas prawdę, jak pisał św. Jan. Pierwszym obowiązkiem, jaki na nas nakłada, jest poszukiwanie prawdy i dostosowanie do niej naszych czynów. Jest ono wewnętrznym impulsem kierującym ku prawdziwemu dobru.

Błąd jest w sumieniu czymś przypadkowym i nienaturalnym, przeciwnym jego naturze, i tłumaczy się naszymi ograniczeniami, naszą ignorancją i lenistwem, naszymi grzechami, które tworzą swego rodzaju zasłonę mniej lub bardziej zatrzymującą światło, a wreszcie ponętą i naciskiem, które pochodzą od świata zewnętrznego, odwracającego naszą uwagę od małej iskry jaśniejącej w naszym wnętrzu. Sumienie jest poszukiwaniem prawdy i nie może ono świadomie paktować z błędem i złem, które je niszczą i deprawują.

Sumienie jest nośnikiem prawdy

Bezkompromisowość sumienia w kwestii prawdy i prawości — czyż św. Paweł nie powie: „Wasza miłość niech stroni od złego a podąża za dobrem”? — może doskonale wiązać się z szerszym rozumieniem oraz miłosierdziem w stosunku do osób, łącznie z nami samymi. Jakikolwiek by nie był błąd i grzech, który zauważamy w innych, sumienie zawiadamia nas, że nieustannie tli się na dnie ich duszy owa iskra, którą nazwaliśmy synderezą, tajemny promień jaśniejący z oblicza Bożego, potężniejszy od ciemności błędu. Właśnie dlatego św. Paweł zaleca: „Błogosławcie, a nie złorzeczcie... Nie daj się zwyciężyć złu, ale zło dobrem zwyciężaj” (Rz 21, 14. 21). Czyniąc dobro, zwłaszcza zaś udzielając przebaczenia, możemy za łaską Bożą spotkać się z drgnieniem sumienia u tych, którzy wyrządzili nam zło lub — jak się zdaje — daleko

zabrnęli w grzechy. Wówczas sumienie skłania nas do służby na rzecz prawdy i dobra w stosunku do nich.

Jednakże problem błędu sumienia dotyczy także każdego z nas. Niezależnie od naszej dobrej woli, czy nie zdarza się nam czynić zło wtedy, gdy pragniemy czynić dobro? Nikt nie jest wolny od podobnych błędów i niekiedy wydaje się nam, że nasze sumienie nie kieruje nami jasno. Tak jak powiada Psalmista: „kto jednak dostrzega swoje błędy? Oczyść mnie od tych, które są skryte przede mną” (Ps 19, 13). Musimy zatem rozpocząć od zaakceptowania siebie samych wraz z możliwością pobłądzenia, przypominając z bólem, choć także z miłosierdziem, swoje pomyłki, sprzeczności i upadki; okazując nie tyle swego rodzaju wygodną tolerancję, która zatarałaby różnicę między dobrem a złem, ile pokładając nadzieję w drobnym światełku, które Bóg zapalił w naszym wnętrzu, i w jego zdolności do oddzielenia prawdy we wszystkich zakątkach naszego jestestwa, tak aby powoli usunąć stamtąd błąd i grzech. Na tym polega właśnie walka sumienia chrześcijańskiego, wywołana światłem Chrystusa, o której mówi św. Paweł: „Teraz nadeszła dla was godzina powstania ze snu... Noc się posunęła, a przybliżył się dzień. Odrzućmy więc uczynki ciemności, a przyobleczmy się w zbroję światła... Przyobleczcie się w Pana Jezusa Chrystusa i nie troszczcie się zbytnio o ciało, dogadzając żądom” (Rz 13, 11-14).

Tak więc powinniśmy zawsze podążać za światłem sumienia, aby mogło nas ono poprowadzić drogą prawdy, nie pozwalając nam się zatrzymać przez błędne i niepełne idee, które mogą się pojawić, a które jednak Chrystus może na swój sposób wykorzystać, aby wychować nas do pokory bez której nie da się dojść do prawdy.

Zgadza się z tym doświadczenie Newmana, o którym sam mówił, nauczając swoich parafian, że mianowicie posłuszeństwo okazane sumieniu prowadzi do prawdy, jak również wyznając jednemu ze swych przyjaciół: „Sumienie błędne, którego jednak wiernie słuchałem, dzięki łasce Bożej zaprowadziło mnie po dłuższym czasie na właściwą drogę” Na krótko przed swoim nawróceniem pisał natomiast: „Zawsze mogłem zauważyć, że posłuszeństwo okazywane sumieniu, nawet jeśli znajdowało się w błędzie, było drogą prowadzącą do światła”. To z pewnością nie błąd — i Newman doskonale o tym wiedział — doprowadził go do światła, lecz posłuszeństwo wobec sumienia, ponieważ na jego dnie, ponad naszymi ciemnościami, jaśnieje promień słońca Bożego, którego zadaniem jest kierować nas ku pełnej prawdzie, o ile tylko pozostajemy wierni i ulegli w obliczu prób i zakrętów życiowych.

Czyż to nie w taki właśnie sposób można urzeczywistnić definicję chrześcijanina, zaproponowaną przez św. Pawła (1 Tes 5, 4-6): „Ale wy, bracia, nie jesteście w ciemnościach... Wszyscy wy bowiem jesteście synami światłości i synami dnia... Nie śpijmy przeto jak inni, ale czuwajmy i bądźmy trzeźwi”?

Nasze sumienie nie jest samotne

Do tego, co powiedzieliśmy, dodajmy jeszcze na koniec jedną uwagę. Sumienie jest w nas iskrą poszukującą prawdy i dobra. Oświecając nas, nie pozostawia nas jednak samych, lecz skłania do posługiwania się wszelkimi dostępnymi nam źródłami prawdy: pouczeniami zawartymi w Objawieniu oraz urzędowym nauczaniem Kościoła, doktryną oraz przykładami świętych kanonizowanych i niekanonizowanych, refleksjami teologów i radami ludzi doświadczonych czy też naszych przyjaciół, albowiem na drodze poszukiwania dobra potrzebujemy jedni drugich. Przede wszystkim jednak sumienie zaprasza nas do tego, byśmy słuchali swego wewnętrznego Mistrza, Jezusa Chrystusa, nasze Światło, w wytrwałym rozważaniu Jego Słowa i na modlitwie. Również tutaj św. Paweł jeszcze raz pokazuje jaką drogą należy kroczyć, gdyż on sam rozwiązywał napotykaną kazusy sumienia, odnosząc się do miłości Chrystusa i do Jego przykładu. Nas zaś napomina: „przygarniajcie siebie nawzajem, bo i Chrystus przygarnął was — ku chwale Boga” (Rz 15, 7).

tłum. ks. Franciszek Mickiewicz SAC